Nr. 216. Lwów — Czwartek dnia 20 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Eustachego | Jutro: św. Mateusza | Rożd. Bohor. Joakima

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 48 | Zachód „ 5 „ 57

Długość dnia g. 12 m. 9 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 września.

Ze wszystkich hołdowniczych tłumów, które odwiedzają Bismarka, aby czołem uderzyć przed prochem jego wielkości, tłum poznańskich Niemców był w swych uczuciach pewnie najszczerszy, bo wszakże z łaski tego eks-kanclerza on tuczy się polskim chlebem, wygodnie żyje, wygrzewa się, rozmnaża jak pasożyt na naszej ziemi, w cieple sztucznej atmosfery, stworzonej ustawami antipolskiemi. Gdyby nie bismarkowskie prawa, cała ta zbieranina niemieckich hołyszów musiałaby szukać sobie żeru może gdzieś za oceanami, więc nie dziw, że trochę wdzięczna jest swemu dobrodziejowi. Ale oprócz tego potrzebuje ona jeszcze otuchy, że to, co jest, zmienić się nie powinno, a zatem i tej szarańczy wolno będzie objadać polską ziemią przez długie lata. Próżna, jak dotąd, gadanina o „nowym kursie" musiała przecież trochę zaniepokoić poznańskich Niemców, więc poszli do Bismarka po pociechę, po zapewnienie, iż nic im grozić nie może, nie powinno, bo zdrowy rozsądek narodu niemieckiego nie odbierze im polskiej kości. A Bismark tego tylko czekał, aby jeszcze raz całą swą żółć wylać na Polaków i wypowiedzieć, co mu nakipiało we wnętrzu, w którem — w skutek dziwnej organizacyi tego człowieka — wszystko się przemienia w nienawiść.

Więc podobno aż 1800 sztuk niemieckich, importowanych do Poznańskiego, przybyło w niedzielę do Warcina, gdzie na krawędzi parku zastawiono dla nich stoły, uginające się pod beczkami piwa i stosami kiełbas. W środku wzniesiono trybunę, z której całą godzinę prawił Bismark, odpowiadając na adres wręczony mu w imieniu pielgrzymów, a wyrażający nadzieję, że Poznańskie stanie się niebawem nawskroś niemiecką prowincyą, albowiem dzięki wielkiemu zjednoczycielowi Vaterlandu, niemieckie narodowe uczucie zmężniało i zrodziło świadomość, że Wielkopolska — to kraj niemiecki. „Żadna chwiejność, która się czasami objawia, nie zagłuszy tej świadomości niemieckiej, owszem jeszcze bardziej pobudzi ją do energicznej dażności ku pogłębieniu państwowych celów w Poznańskiem".

Ten frazes adresu wziął Bismark za motto do swej mowy i począł prawić. Zimno było; ostry wiatr dął od północy, ale stary nienawistnik rozgrzał się, roznamiętnił — i okazał nam pełny zaszczyt swoją nienawiścią. Mówił tedy:

Głównym warunkiem powodzenia było, iżeśmy umieli zachować miarę w naszych dążeniach do zjednoczenia Niemiec. Myśmy trzymali się umiarkowania, to też dziś mamy silną rękojmię przynależności Wielkiego Księstwa Poznańskiego do państwa niemieckiego, a specyalnie do Prus. Stosunek liczebny niemieckiego fundamentu naszego gmachu do polskiego, nie powiem bardziej luźnego, ale mniej ochotnego, zmienił się od tego czasu znacznie na korzyść żywiołu niemieckiego. Na 2 miliony Polaków jest nas Niemców 48 milionów. Przy takim składzie rozumie się samo przez się, że życzenia dwóch milionów nie mogą być decydujące dla 48 milionów, zwłaszcza w dzisiejszym wieku, w którym ostateczne decyzye polityczne zależne są od wotum większości. Zarówno parlamentarne, jak i wojskowe siły, które bronią przynależności tych prowincyi do Niemiec są dostateczne, aby zapewnić ich posiadanie, a nikt nie poważy się wątpić, że w danym razie siły te w porę będą użyte. Gdy z najwyższego miejsca padły słowa, że zanim oddalibyśmy Alzacyę musiałaby cała nasza armia zginąć na bojowisku, nikt w to nie wątpił. Te same słowa mają zastosowanie także do granicy wschodniej i to jeszcze w większej mierze. Potrzebne nam i Poznańskie i Alzacya, a Poznańskie jeszcze bardziej niż Alzacya. Cesarz powiedział, że bić się będziemy do ostatniej kropli krwi o Alzacyę, która jest przedmurzem południowych krajów niemieckich, jednakże nieprzyjaciel w Strassburgu i Alzacyi nie tyleby zagrażał Stuttgardowi i Monachium, ileby zagrażała Berlinowi nieprzyjacielska pozycya w pobliżu Odry. To też godzi się przypuszczać, że w stanowczej chwili poświęcilibyśmy ostatniego żołnierza i ostatni grosz na obronę wschodniej granicy Niemiec, a ta gotowość nasza wystarcza, ażeby należenie waszej prowincyi do Niemiec, uważać wedle ludzkich pojęć, za zupełnie zabezpieczone.

Niemcy w roszczeniach swoich ograniczyły się na to, co nam, jako wielkiemu narodowi w Europie konieczne jest do egzystencyi, do swobodnego oddychania. Nie myśleliśmy o tem, gdzie dawnymi czasy mówiono i myślano po niemiecku. Niegdyś mówiono na północnym wschodzie, a także gdzieindziej więcej po niemiecku, aniżeli dzisiaj. Pomyślmy tylko o naszym sojuszniku Austryi: jak silną była tam niemieckość za czasów Józefa II i Maryi Teresy, toż niemieckość na Węgrzech była wtedy powiedziałbym nawet za silną. Myśmy zrzekli się windykowania takich zewnętrznych posiadłości niemieckich, ale za to powetowaliśmy to sobie sowicie siłą naszej wewnętrznej łączności."

Przechodząc do polityki polskiej oświadczył Bismark, że trudności, jakie mu się nastręczyły w ciągu 40-stoletniego urzędowania, nie pochodziły od mas polskich, ale od polskiej szlachty, popieranej przez duchowieństwo polskie. Niestety, niemieckie duchowieństwo katolickie popierało polonizacyę. „Dziwna to właściwość szczepu niemieckiego—rzekł Bismark— której ja jednak nie podzielam, że wyznanie religijne wyżej stawia aniżeli narodowość. Polskie kobiety, które i ja podziwiam, są bardzo przystępne wpływowi duchowieństwa i one to robią polską propagandę. Pomimo wszystkiego jednak będą Niemcy i nadal mieli kolosalną przewagę nad Polakami, jeżeli tylko rząd i w przyszłości z całą energią bronić będzie niemieckości. „Vestigia terrent."".

W dalszym toku swej mowy szydził Bismark z entuzyazmu dla Polaków w r. 1831, z pieśni Platena i z sentymentalizmu, jakiemu oddawali się Niemcy w owych czasach, a dalej tak mówił: „A jednak pokojowe pożycie dwóch narodowości jest możliwe; dowodem tego Szwajcarya, a nawet górny Szląsk, gdzie stosunki są o wiele przyjaźniejsze, niż w Poznańskiem, dzięki temu, iż nie ma tam szlachty polskiej. Polski chłop i robotnik lubią pokój, wrogiem naszym jest tylko szlachta polska. Chwiejność polskiej polityki w Prusiech szła w parze ze zmieniającym się wpływem familii Radziwiłłów na dworze Fryderyka Wilhelma IV i później. Dziś, dzięki Bogu, wzmocniło się poczucie, że w Poznańskiem żyją Niemcy, potrzebujący pomocy i temu poczuciu można zaufać. Szlachcic polski jest to najbardziej reakcyjne stworzenie, jakie kiedykolwiek istniało, a przytem identyfikuje się z liberalizmem. Gdyby powstało państwo polskie, to nawet przewidzieć się nie da, jakby się ułożyła egzystencya Niemców. Polska byłaby potęgą agresywną, i dopóki nie odzyskałaby Prus zachodnich, Gdańska i innych prowincyi i miast, dopóty zawsze byłaby sojusznikiem naszych wrogów.

„Kto dla bezpieczeństwa prowincyi wschodnich chce spuścić się na szlachtę polską, ten daje dowód grubej nieświadomości politycznej. Od Polaków jednak powinniśmy się uczyć łączności. I my także powinniśmy przedewszystkiem należeć do narodu, a dopiero potem do stronnictwa. Musimy tworzyć zwartą falangę, w której każdy czy to postępowiec, czy reakcyonista lub absolutysta, włócznie swą trzyma przeciw narodowemu wrogowi. I my musimy wychowywać nasze kobiety i dzieci w duchu narodowym, a wtedy przyszłość do nas należeć będzie."

Tak Bismark zesumował wszystko, co kiedykolwiek prawił o kwestyi wielkopolskiej. Nowego nic nie powiedział, ale odbieramy przy tej sposobności znowu dawne wrażenie, że kanclerz, który, jak sam mówił, nikogo się nie boi, trochę się przecież boi, jeśli nie nas samych, to siły tkwiącej w naszej idei.

Po pogrzebie hr. Paryża, syn jego przyjmował w Londynie w Growenor-Hotel kilkuset Francuzów, przybyłych na pogrzeb. Młody pretendent odczytał następującą deklaracyę, która zapewne zastąpi zwyczajny w takich razach manifest:

„Z bolesnem wzruszeniem przyjmuję ten dowód waszego oddania się i dziękuję zań. Wasza obecność świadczy nietylko o szacunku i przywiązaniu do tego, któregośmy utracili, ale dowodzi zarówno waszej wierności dla zasad monarchii narodowej i tradycyjnej, której jestem przedstawicielem, a którą on mi w spuściznie przekazał. Świadom jestem praw, jakie ten spadek mi przynosi, świadom zarówno obowiązków, jakie nakłada on na mnie względem Francyi. Prowadzony wspaniałymi przykładami, które ojciec mój dawał mi za życia, a które uświęcił swą śmiercią tak bohatersko oczekiwaną, a tak po chrześcijańsku zniesioną, wzmocniony udziałem waszym i nieobecnych przyjaciół, którzy ze wszystkich stron Francyi przysłali mi wyrazy swego oddania, a odzywając się do wszystkich ludzi serca, spełnię mężnie misyę, jaka przypada mi w udziale. Choć młody jeszcze, jestem świadom mych obowiązków; a przy wielkiej dla Francyi miłości poświęcę wszystkie me siły i całą moją energię na spełnienie tych obowiązków i przy pomocy Bożej, spełnię je."

Piszą nam z Wiednia, 18 września:

Jeżeli p. Pacak wczorajszą mowę w komisyi delegacyi austryackiej, jak zapewniał, wygłosił nie tylko w imieniu frakcyi młodoczeskiej, lecz narodu czeskiego, byłby to dowód, że drogi nasze a czeskie na polu polityki zagranicznej stanowczo się rozchodzą. Mniejsza o to, czy w danym razie dyplomatyczna kombinacya, obejmująca tak Rosyę jak Austryę, może być uważana jako możliwa lub nie. We wrześniu r. 1872 po zjeździe berlińskim, powstał tak zwany sojusz potrójny niemiecko-austryacko-rosyjski. W delegacyi węgierskiej hr. Andrassy tę kombinacyę tłómaczył metodą Indyan, którzy, aby ułaskawić dzikiego słonia, stawiają go pomiędzy dwa już ułaskawione. Ale ta metoda w dyplomacyi nie powiodła się. Bo już w 4 lata potem, „dziki słoń" rosyjski wykazał jej bezużyteczność. Gdy bowiem rozpoczęły się w r. 1875 ruchy na półwyspie bałkańskim, Rosya, nie zważając wcale na napomnienia dwóch cesarskich sprzymierzeńców, rzuciła się w wir walki, nawet okazywała gorącą chęć zabrania Carogrodu i potrzeba było naprzód donośnych gróźb Anglii i Austryi, potem kongresu berlińskiego w r. 1878, aby pohamować zaborczy zapęd rosyjski.

My to wszystko przewidzieliśmy już w r. 1872 i nie wierzyliśmy, aby Rosya sojuszowi potrójnemu poświęciła swe tradycyjne ambicye. Jednak posłowie polscy, chociaż ostrzegali, nie opierali się po r. 1872 stanowczo ówczesnemu sojuszowi potrójnemu. Wstrzemięźliwość ta tłómaczyła się przedewszystkiem rozwagą, że polityka zagraniczna państwa, złożonego z tak różnych i licznych narodów, jak Austro-Węgry, nie może się wyłącznie zastosowywać do antypatyi lub sympatyi jednego z nich; dlatego, chociaż doskonale rozumieliśmy nienaturalność owego sojuszu z Rosyą, nie narzucaliśmy jednak naszych poglądów innym, zwłaszcza, że ówczesna osoba ministra spraw zagranicznych ręczyła za to, że nie zgrzeszy z osobistego zapału do Rosyi.

Natomiast młodoczesi występują z dziwaczną pretensyą, aby zagraniczna polityka stosowała się *wyłącznie* do ich sympatyi, a raczej uprzedzeń. Wprawdzie p. Pacak usiłował rozszerzyć nieco podstawę zalecanej Kalnokiemu polityki russofilskiej, twierdząc, że jej życzą sobie wszyscy Słowianie austryaccy. Ponieważ jednak to twierdzenie stanowczo mija się z prawdą, nie warto bliżej się nad niem zastanawiać, chociaż oczywiście zagraniczna polityka monarchii nie może wyłącznie kierować się aspiracyami, choćby wszystkich Słowian, tak samo, jak nie powinna być wyłącznie niemiecką, albo madziarską. Ale nie mięszajmy do tej kwestyi „Słowian" i zostańmy przy Czechach. Domagają się oni ścisłego sojuszu Austryi z Rosyą jedynie z gorącej miłości dla niej i z nienawiści do Niemców. Ale jak p. Pacak — twierdząc, że sojusz potrójny ma tendencye zaczepne — sprzeciwił się prawdzie, którą wykazało piętnaście lat pokoju, tak też nie umiał przytoczyć ani jednego argumentu, któryby ze stanowiska ogólnego interesu monarchii austro-węgierskiej przemawiał za sojuszem z Rosyą. Ze stanowiska specyalnie czeskiego naiwni trybuni à la Pacak po takim sojuszu spodziewają się, że zwiększy on wpływ Czechów. Ale w tem się grubo mylą. Wtedy, gdy istniała liga austro-rosyjsko-niemiecka (1872—1877), Czesi znajdowali się w najsmutniejszem położeniu. Na odwrót po zawarciu sojuszu austro-niemieckiego w roku 1879 znacznie się sytuacya Czechów poprawiła. Potrzeba tak niedojrzałych polityków, jak posłowie młodoczescy, aby nie uwzględniać tych faktów i nie rozumieć głębszego związku pomiędzy nimi a polityką zagraniczną. Ale mniejsza o to. To pewna, że młodoczesi skwapliwie starają się o to, aby wydrążać coraz szerszą otchłań między sobą a nami. Po hecy przeciwko koalicyi heca przeciwko wystawie, a teraz znowu demonstracye russofilskie, i tak *sine gratia in infinitum!*

Frontem na Wschód!

Monarchia habsburgska od 600 lat umiała szczęśliwie, a nawet świetnie utwierdzić swą potęgę, i pomimo zmiennych losu kolei zachować do dni naszych pierwszorzędne stanowisko pomiędzy największemi mocarstwami. Jeżeli często w tej drugiej epoce zdawała się być bardzo poważnie zagrożoną w swym bycie, jeżeli mianowicie około połowy bieżącego stulecia pessymiści wróżyli jej nawet upadek, pochodziło to niewątpliwie ze zbyt skomplikowanej międzynarodowej polityki austryackiej. *Qui trop embrasse, mal étreint!* Austrya zwracała front równocześnie na trzy strony. Broniąc swej dawnej przewagi w Niemczech była zmuszona występować do walki z rywalami w Niemczech, a nadto w imieniu cesarstwa toczyć wiekowe wojny z Francyą bez żadnej rzeczywistej korzyści dla siebie. W spadku po dawnych Hohenstaufach objęła rewindykacyę po za Alpami i narażając się na najdotkliwsze ofiary, upierała się przy swych dzierżawach we Włoszech. Nareszcie aż do końca zeszłego stulecia była zmuszona nadto toczyć nieustanne wojny na wschodzie, natenczas tureckim; — od najniebezpieczniejszego wschodu, rosyjskiego, zasłaniała ją Polska.

Ta walka o potrójnym froncie ostatecznie zagrażała monarchii habsburgskiej wyczerpaniem sił i wielkiemi niebezpieczeństwami, bo owe pretensye opierały się po części na sztucznych podstawach. Utrzymać przewagę w Niemczech i wielką terytoryalną pozycyę we Włoszech było rzeczą możliwą, dopóki nie rozpowszechniła się zasada narodowości. Trafnie Klaczko w swych „Wieczorach florenckich" zauważył, że w średnich wiekach ludność europejska dzieliła się horyzontalnie, w nowszych dzieli się wertykalnie. W wiekach średnich mniej więcej solidarne grupy europejskie tworzyły duchowieństwo, szlachta, kupcy, później legiści, artyści, na sam koniec jeszcze humaniści, którzy korzystając z rozpowszechnionej w wykształconych kołach znajomości języka łacińskiego, przebiegali Europę wszerz i wzdłuż, czuli się równie u siebie w Rzymie, jak w Wiedniu, Krakowie, Paryżu lub Szwajcaryi, jak np. Konrad Celtes, Kallimach, Erazm Roterdamczyk i inni. Masy, reprezentujące pierwiastek narodowościowy w przeciwstawieniu do mniej więcej solidarnych przynajmniej w poglądach, przekonaniach, zwyczajach i znajomości internacyonalnego języka łacińskiego Stanów europejskich, wówczas w głównej rzeczy (pominąwszy niektóre lokalne wyjątki) nie oddziaływały na sprawy publiczne, ani nawet na wojskowe, uważane jako wyłączny przywilej rycerstwa, a tem mniej na kwestye polityki zagranicznej. W takich czasach dom habsburgski, chociaż po r. 1526 podstawę jego dziedzicznej potęgi tworzyły kraje, zamieszkane przez ludność nie należącą do szczepu niemieckiego, mógł dzierżyć przewagę w Niemczech i posiadać prowincye włoskie, które nawzajem wydzierali sobie, bez wszelkiego względu na narodowość, Francuzi i Hiszpanie.

W miarę jednak politycznego dojrzewania mas ludowych, nasamprzód tak zwanego 3-go stanu, wyparcia ze szkół i życia publicznego łaciny i zastąpienia jej językami krajowymi, przeobrażenia instytucyi cywilnych przez otwarcie, za pomocą parlamentów, wyborów i prasy, szerszym warstwom bezpośredniego wpływu na rządy krajowe, tudzież przeobrażenia instytucyi wojskowych za pomocą powszechnej służby wojskowej, — upadał ów średniowieczny ustrój horyzontalny, wyobrażający Europę nie tyle pod formą szeregu odrębnych narodów, ile pod formą mniej więcej solidarnych od Madrytu do Warszawy, od Londynu do Neapolu Stanów społecznych; Europa podzieliła się odtąd wertykalnie na odrębne, przeważnie wrogie sobie narody, ten zaś rozwój dokonywał się najwyraźniej około połowy bieżącego stulecia. Wskutek tego przeobrażenia stosunków upadła przewaga Austryi nieniemieckiej w Niemczech i we Włoszech. *Eventus belli incertus!* Pod Sadową Prusy zwyciężyły tylko przypadkiem, równocześnie pod Custozzą nawet Włosi zostali pobici. Że więc właśnie w r. 1866 skończył się ów dziejowy proces, to można nazwać przypadkiem. Jednakże gdyby się nie był skończył w r. 1866, byłoby to nastąpiło tak czy owak w kilka lat później, ponieważ stanowcze przeobrażenie stosunków narodowych dłuższą przewagę Austryi w Niemczech i Włoszech czyniło niemożliwą.

Od roku więc 1866 dwa dawne cele tradycyjnej polityki habsburskiej, zmierzające ku utrzymaniu wybitnej pozycyi na zachodzie, upadły. Cała wyższa zdolność austryackiego męża stanu zasadza się obecnie na tem, żeby dokładnie rozumiał, że owa ewolucya dokonała się nietylko wskutek nieszczęśliwej wojny, lecz wskutek wewnętrznej konieczności, że zatem wszelkie usiłowania, zmierzające do odzyskania utraconej na zachodzie pozycyi, musiałyby monarchię narazić na najboleśniejsze zawody i najgroźniejsze niebezpieczeństwa, jak każda akcya *contre nature*, i że więc zbawienia i wielkiej przyszłości wypada szukać wyłącznie śmiałem zwróceniem frontu na wschód. Wprawdzie owa tak potężna dawniej Turcya, która jeszcze w roku 1683 groziła Austryi zgubą, od dawna stała się karykaturą państwową. Dziś o niej nie można nawet powtórzyć: „*Stat magni nominis umbra.*" Nie sądzimy też wcale, żeby stanowcze zwrócenie frontu na wschód wymagało według starej metody prostego zagarnięcia półwyspu bałkańskiego. Owszem, ku tej stronie zupełnie wystarczy zabezpieczyć sobie oparty na sąsiedzkiej życzliwości wpływ dyplomatyczny wśród oswobodzonych narodów słowiańskich, a mianowicie wyzwolić je z wszelkiego wpływu rosyjskiego.

„Front na wschód" w naszych stosunkach nie może oznaczać nic innego, jak baczne czuwanie nad wszelkimi ruchami tego w terytoryalnem pojęciu olbrzyma, który dopiero od niezbyt dawna stał się sąsiadem Austro-Węgier, ale którego tradycyjna i przyrodzona polityka prze na zachód. Żadne dyplomatyczne zapewnienia i umizgi nie mogą usunąć tego faktu i wynikającego zeń rzeczywistego antagonizmu żywotnych interesów Austryi i Rosyi. Mogą nastać chwile, w których ten antagonizm z bardzo różnych powodów nietylko nie zaznacza się dobitnie, ale nawet niby to całkiem znika z widowni europejskiej. Właśnie taka chwila nastała dziś, chociaż wystarczy sięgnąć wzro-

---

47)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

— Może to jednak jakoś dobrze będzie—pocieszał sam siebie — może się to ułoży!... Początek każdy trudny, frycowe wszędzie trzeba płacić, ale później... przecież nie święci garnki lepią!... A zresztą — dodawał, jako argument bardzo krańcowy w jego własnem przekonaniu — cóżbym robił, gdybyśmy tak nigdy nie mieli wrócić do Dziadowej? tak czy owak, musiałbym się zabrać do czegoś. Niepodobna na bruku zostać i co?... z powietrza żyć czy z jałmużny?...

Po każdej takiej rozmowie z samym sobą zmuszał się do zdwojonej energii, zatłumiając zarodki zniechęcenia, które się w nim odzywało i prowadził dalej rozpoczęte starania około urządzenia swojego Bazaru.

W tych objazdach najbardziej ostygał jego organizatorski zapał.

Spodziewał się, że wszystko pójdzie mu, jak z płatka, że znajdzie wszędzie gotowość, życzliwą pomoc, zachętę do przedsiębiorstwa, które miało na celu wprawdzie jego własny interes, ale pośrednio łączyło się ze sprawą podniesienia przemysłu ludowego, gospodarstwa domowego na wsi, produkcyi i hodowli, które miało formę kupiecką, ale mogło zamienić się na prawdziwą instytucyę ekonomiczno-handlową.

Roiły mu się po głowie plany szersze spółek i stowarzyszeń ziemiańskich, których ogniskiem miał być założony z jego własnej inicyatywy Bazar wiejski.

Utopie, wskazywane mu przez jego doradcę, pana Krogulca, stanowiły dlań bodziec silniejszy jeszcze od osobistych widoków i korzyści, które obowiązek względem własnej rodziny nakazywał mu mieć na pamięci.

Przyjmowano go po dworach rozmaicie, w jednych jak pana brata, w drugich dość obojętnie, nawet z pewnem niedowierzaniem, a zdarzył się nawet jakiś impetyk skwaszony i niehumorny widocznie, który prosił, aby mu „głowy napróżno nie zawracał", bo już się zna na takich przedsiębiorstwach i nie myśli się dać zarwać ponownie.

— Dostawiałem dwa lata temu masło jednej bardzo zacnej wdowie — mówił opryskliwie do swojego gościa — miała także sklep spożywczy w Warszawie, także przyjeżdżała osobiście, po dwa razy nawet tygodniowo i cóż?... masło się wściekło, a wdowę dyabli wzięli. Nie głupim ryzykować po raz drugi. Po co mi się tam mieszać w takie sklepikarskie interesa?... Pachciarz mi zabiera mleko i bez kłopotu mam stały dochód za gotówkę, a kiedy w pasyę wpadnę, to żyda jeszcze wytłukę, gdy mi się podoba i dobrze.

Słowińskiemu ta wizyta dała uczuć drażliwość położenia, w jakiem się znajdował; brano go za kramarza, który ma ochotę „naciągać", nawet tłómaczyć się nie próbował.

U dwóch, czy trzech obywateli wspominano coś o kaucyi, o tranzakcyach za gotówkę, o kontrakcie ze stałem zobowiązaniem przyjmowania dostaw za oznaczoną cenę w oznaczonej ilości itp.

Umowy nie szły także łatwo.

Wracał do Warszawy z niewielkim rezultatem, a tu zastawał nowe kłopoty; to formalności nie były należycie dopełnione w staraniach o konsens na założenie „Bazaru", to rzemieślnicy zwlekali i zawodzili, nie pilnując się terminu w wykończeniu zamówionych szaf, półek, wystawy sklepowej, to znowu rządzca domu robił trudności w sprawie zastrzeżonych przeróbek i restauracyi lokalu.

Słowem, — było się czem zajmować, troszczyć, irytować i zniechęcać na samym początku.

Najwytrwalszą i najenergiczniejszą ze wszystkich okazywała się Marynia, która ojca wyręczała z tą kobiecą intuicyą i sprytem w przygotowywaniu szczegółów, podawaniu rad i pomysłów, wynajdywaniu praktycznych środków, wiodących do celu tam, gdzie nieprzewidywane trudności zastępowały nagle drogę.

Roma pomagała ze swojej strony; — całemi godzinami wystawała w pustym jeszcze lokalu, nagląc murarzy i stolarzy do pośpiechu w robocie, biegając po warsztatach dowiadywać się o obstalunki, po dziesięć razy dziennie, jak wiewiórka, wspinała się na trzecie piętro, aby wujence zdawać ze wszystkiego relacye i załatwiać drobne polecenia.

Zajmowało ją wszystko tak mocno, przejmowała się każdym drobiazgiem tak głęboko, irytowała tak komicznie na rzemieślników, na Pappelbauma, który ją nazywał „panuncią", na rozmaitych niezdarów i wydrwigroszów, że chwili wolnej nie miała, nie zaniedbując swoich dotychczasowych obowiązków gospodarskich w domu.

Pewnego dnia o południu, kiedy wybierała się właśnie po raz drugi do przyszłego „Bazaru", aby zobaczyć, czy lakiernicy zaczęli nareszcie robotę około drzwi i okien wystawowych, na samym progu spotkała, wychodząc z domu, gościa tak niespodziewanego, że stanęła jak wryta.

— Jezus, Marya! — omal nie zawołała głośno — a ten co tutaj robi?... Zabłotowski u nas, na naszych schodach pod naszemi drzwiami?... oj oj, co to znaczy?

Nie odezwała się jednak pierwsza do Zdzisława, który stał przed nią również zmieszany, onieśmielony tem nagłem spotkaniem w chwili, kiedy przygotowywał się do pociągnięcia za dzwonek u Słowińskich i na tę tak prostą czynność zdobyć się jeszcze nie mógł.

Oprzytomniawszy, zdjął kapelusz i powitał ją ukłonem.

Nie wiedziała, co począć, czy się cofnąć, czy zbiegnąć ze schodów, nie odwracając wcale głowy po za siebie, czy zamknąć z przestrachu drzwi przed nosem gościowi, którego nazwiska przecież nie wymawiało się głośno w domu wujostwa.

On jednak zagadnął ją z wyrazem zakłopotania:

— Przepraszam panią, czy zastałem...

— Pan do nas? — spytała go, jakby zalękniona samą jego obecnością.

A przez główkę przemknęła jej myśl:

— Nie, on się chyba pomylił!

— Tak, do państwa — odpowiedział dziwnie nieśmiałym i pokornym niemal tonem.

— Naprawdę do nas?

Wyrwało się jej to z ust tak naiwnie i mimowoli, że się zarumieniła ze wstydu i pomyślała:

— Takżem głupstwo palnęła!... któż widział w taki sposób przyjmować człowieka obcego, który przychodzi z wizytą!

Zdzisława wszelako ani to zapytanie, ani ton, w jakim mu je zadała, nie zdawał się zadziwiać; przygotowany był, że ktokolwie zobaczy go pierwszego wchodzącego po półtrzecia roku do domu rodziców Maryni, popatrzy na niego ze zdziwieniem i niedowierzaniem.

— Mam bardzo ważny interes — przemówił po chwili kłopotliwego dla obojga milczenia.

Załamała rączki, sama nie wiedząc czemu i z minką ubolewającą odrzekła:

— Ach, to pan źle trafił, bo wujaszeczka nie ma wcale w Warszawie, ciocia wyszła z Władziem, a... a... a więcej nie ma nikogo w domu, chyba Kazio, jeżeli...

Widać było, że jednak nie ma wielkiej ochoty zapraszać go na własną odpowiedzialność do pokoju.

— A... panny Maryi także nie zastałem? — spytał, co Romie świeże rumieńce rozlało na policzkach.

— O, nie — zaprzeczyła tak żywo, jakby się gościa czemprędzej pozbyć chciała — Marynia wyszła od samego rana.

— I nie wróci tak rychło?

— Czy ja wiem!... może wrócić, może nie, aż dopiero na obiad. My wszyscy teraz bywamy tylko gośćmi w domu — szczebiotała szybko, jak gdyby wytłómaczyć chciała Zdzisławowi, że niewarto się trudzić po raz drugi na trzecie piętro z odwiedzinami, które mogą być wcale nieprzyjęte.

— A tak, tak, wiem o tem — odparł spokojnie — macie państwo dużo zajęcia przy urządzaniu Bazaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiem wstecz tylko do roku 1885, ażeby sobie przypomnieć, jak we dwa tygodnie po uroczystym zjeździe monarchów w Kromieryżu rewolucya w Płowdiwie (Filipopolu) w mgnieniu oka uwydatniła ową naturalną sprzeczność interesów Austryi i Rosyi, i to w sposób tak głośny i dobitny, że natychmiast cały widnokrąg wschodni pokrył się czarnemi chmurami wojennemi.

Przyjmować więc grzecznie wszelkie zapewnienia pokojowe ministrów, korzystać z pozornej a tłómaczącej się głównie niewykończoną jeszcze organizacyą wojskową, apatyi Rosyi, aby zwolna, ale systematycznie, wydoskonalić własną organizacyę wojskową, będzie zadaniem każdego roztropnego męża stanu austryacko-węgierskiego. Fatalnym tylko byłoby błędem uwierzyć na seryo owym rosyjskim zapewnieniom pokojowym i przypuszczać, że naturalny antagonizm pomiędzy Austryą, której przypadła dawna zaszczytna rola Polski, tworzenia wschodniego przedmurza Europy, a Rosyą może być na zawsze, a choćby tylko na długo usunięty grzecznemi słówkami. Nikt z nas nie popycha Austro-Węgier do przedwczesnej wojny z Rosyą, ale z drugiej strony nie powinno nikogo zadziwić, że obeznani najdokładniej z wiekową zaborczą polityką rosyjską, której staliśmy się ofiarą, przedewszystkiem czujemy się uprawnionymi i obowiązanymi do ostrzegania. W przeszłorocznej sesyi delegacyjnej z tego obowiązku należycie wywiązał się delegat hr. Stanisław Badeni, a także w tegorocznej sesyi w razie potrzeby, nie będzie zapewne zbywało na podobnych z naszej strony ostrzeżeniach.

Polacy nietylko tworzą, jak się tymi dniami wyraziła z powodu uroczystości lwowskich włoska *Perseveranza*, granitową opokę, na której spoczywa koalicya w Radzie państwa, — „*il blocco di granitto che le serve di portamento*" — ale także swem doświadczeniem, swą uczciwością, swą przezornością i swą pozycyą geograficzną, naturalnym sposobem stają się najgłówniejszym czynnikiem tej nowej polityki austryacko-węgierskiej, która wyrzekając się pozbawionych już realnej podstawy rewindykacyi na zachodzie, wielkie zadanie monarchii widzi na wschodzie. Niewątpliwie i w tej mierze „doskonale się rozumiemy" — z Monarchą. Wystarczy więc ewentualnie zapobiedz zboczeniom innych żywiołów od koniecznej, prostej marszruty.

Z Izby sądowej.

Rozprawa przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu.

Kraków, poniedziałek, 17 września.

Nastąpiło szczegółowe badanie co do weksli, danych obwinionemu przez hr. Dzieduszyckiego.

Obwiniony twierdzi stanowczo, że podpis hr. Dzieduszyckiego na wekslu na 550 zł. jest autentyczny. Twierdzi stanowczo, że weksel wręczył mu hr. Dzieduszycki w Jezupolu. Co do weksla na 700 zł., wystawionego 31-go października 1891 roku, twierdzi obwiniony, że mając podpis na wekslu p. Klobassy, którego stać przecież na 700 zł., nie potrzebował fałszować podpisu hr. Dzieduszyckiego; zresztą mógł wtedy obwiniony uzyskać podpis p. Ostaszewskiego, nie potrzebował więc fałszować podpisu. Weksel posłany został przez trzecią osobę do Lwowa do podpisu hr. Dzieduszyckiemu; nazwiska tej osoby obwiniony nie zna i nie pamięta. Była to osoba z administracyi; obwiniony uchodził w administracyi za „coś tak wielkiego, nietykalnego", że po wydaniu polecenia co do wysłania tej osoby, nie zajmowano go szczegółami, kto do hr. Dzieduszyckiego jeździł. I dlatego obwiniony nazwiska tej trzeciej osoby nie zna. Przed eskontowaniem weksla, zapytał Bank hr. Dzieduszyckiego telegraficznie i on zezwolił na eskontowanie weksla.

Przewodniczący. A dlaczegoż i p. Klobassa powiedział, że to weksel nieprawdziwy?

Obwiniony. Mnie i p. dr. Till powiedział, że weksel jest nieprawdziwy. I ja miałem wątpliwość, bo mi ów weksel ta trzecia osoba za wcześnie przyniosła. Dziś patrzę na ten podpis inaczej aniżeli wówczas, gdy miałem go kilka minut w ręce; dziś zdaje mi się, że ten podpis jest mniej autentyczny, aniżeli na wekslu na 550 zł. Ale hr. Dzieduszycki nie przeczy stanowczo, że nie podpisał tego weksla na dworcu we Lwowie. Ja nie miałem interesu w fałszowaniu weksla; miałem 80 protestów wekslowych, cóż mi szkodził 81-szy? Wielcy panowie nigdy mi weksli na czas nie przysyłali do prolongaty, dlatego p. notaryusz Muczkowski z protestów *Kuryera* miał formalną pensyę 600 do 800 zł. rocznie. Przypuszczam, że mogła zajść złośliwość na moją szkodę i dlatego podsunięto mi fałszywy weksel. Dzisiaj właściwie ja nie nie jestem winien hrabiemu Dzieduszyckiemu, tylko p. Ostaszewski, który gwarancyę objął. P. hr. Dzieduszycki mówi to, co mu Treter w uszy nakładł; hr. Dzieduszycki uznaje, że wystawił weksel na 600 zł. do banku galicyjskiego, ale takiego weksla nie ma. W ten sposób można tysiące ludzi unieszczęśliwić; jeżeli kto chce mówić o morderstwie, niech pokaże trupa. Proszę mi weksel hr. Dzieduszyckiego na 600 zł. pokazać. Tego weksla na 600 zł. mi nie pokazano, a więc nie może być mowy o oskarżeniu.

Zarzut sprzeniewierzenia weksla na 3000 zł., danego obwinionemu przez p. Ostaszewskiego z innymi wekslami na łączną kwotę 900 zł., celem eskontowania i przesłania pieniędzy na ręce adwokata dra Goldhammera w Sanoku, wyjaśnia dr. Orłowski tem, iż między nim a p. Ostaszewskim był stosunek taki, jak między poważnym wierzycielem, a poważnym dłużnikiem. P. Ostaszewski angażował wydawnictwo *Kuryera* filią lwowską, więc naraził je na wielkie wydatki; p. Ostaszewski miał się żenić w Paryżu i otrzymać 8 milionów, z czego *Kuryer* miał otrzymać 100.000 zł. Obwiniony wtedy starał się ubezpieczyć byt *Kuryera Polskiego* i nabyć drukarnię Pobudkiewicza, zakupić dla niej nową maszynę i t. d. Będąc w Warszawie, w sprawie wydawnictwa Albumu przemysłowego, zaciągnął obwiniony na cel założenia drukarni 1000 zł. u p. Wincentego Szatkowskiego, sądząc, że angażowany w wydawnictwie p. Ostaszewski, zaakceptuje to pokrycie i że później nastąpi obliczenie między obwinionym a p. Ostaszewskim. P. Ostaszewski wiedział o tem i nie występował przeciw temu, dopiero po roku. Obwiniony ponosił liczne wydatki i odbywał podróże w sprawie p. Ostaszewskiego, więc ma do niego pretensye.

Co do lekkomyślnej krydy, powołuje się obwiniony na to, co przed południem powiedział, że podstęp nieprzyjaciół i nieszczęścia nie pozwoliły mu spełnić zobowiązań do obec wierzycieli. Robił, co mógł, by spełnić zobowiązania; przynosili mu pomoc ludzie, pożyczając pewne kwoty, ale nazwisk ich nie potrzeba dzisiaj plątać w rozprawę.

P. przewodniczący podnosi, iż zawarłszy układ z panem Ostaszewskim, obwiniony wyznaczył termin spłaty 132 tysięcy zł., nie mając pieniędzy.

Obwiniony powołuje się, iż w jego wieku ludzie nie mieli grosza, a w parę lat mieli miliony, np. p. Jerzmanowski. Przedewszystkiem doprowadziła mnie do tego stanu walka wrogów. Robiono mi zarzuty, że przez p. Rosyę jestem przekupiony, takich zarzutów nie szczędzono (obwiniony płacze), gdy ja drukowałem artykuły patryotyczne, dawałem wspaniałe numera na rocznice narodowe. Drugi powód to podkopywanie przez współpracowników, trzeci to choroba, czwarty powód postąpienie dra Śliwińskiego. Ja nie oddałem pisma drowi Śliwińskiemu, tylko nie mogąc uregulować należytości, oddałem je sądowi, a sąd oddał w sekwestr drowi Śliwińskiemu, ażeby te osoby mogły powoli odebrać pretensye. W niebywałej nędzy zginął potem *Kuryer*, a sąd nie otoczył opieką pisma, popierającego większość Koła polskiego.

(Wtorek dnia 18 września).

Rozpoczyna się przesłuchanie świadków.

Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki, zaprzysiężony, zeznaje, iż zdaje mu się, że po raz pierwszy widział oskarżonego w redakcyi *Dziennika Polskiego*, potem drugi raz gdy, obwiniony przybył do Lwowa r. 1889 z zamiarem założenia dziennika i prosił o pomoc pieniężną i moralną. Wtedy świadek dał obwinionemu weksel na 2000 złr. i obowiązał go do zwrócenia tych pieniędzy; drugi weksel w Jezupolu na 600 zł. bez zobowiązania zapłaty: za tę subwencyę miało być umieszczone w dodatku dziennika dzieło hr. Dzieduszyckiego: „Baśń nad baśniami". Świadek podnosi, iż w śledztwie rozporządzał materyałem dowodowym, obecnie stracił wątek szczegółów, a brak mu dowodów; w każdym razie, to co zeznał w śledztwie, jest prawdziwem. Świadek twierdzi, że n. p. jeden weksel, dany na prolongatę, obwiniony złożył jako depozyt drukarni; już wtedy powinien był świadek zerwać stosunki z obwinionym i dać o tem znać, gdzie należało, ale uległ jeszcze słabości. Szczegółów co do weksli świadek nie pamięta: zna tylko sumy weksli. Świadek był przekonany, że cały dług nie wynosi więcej nad 2600 złr.; ale protesty i telegraficzne pytania nasunęły mu podejrzenie, iż będące w obiegu weksle wynoszą większą sumę. Urość mogły do większej kwoty tylko tą sprytną manipulacyą, że nadesłanych celem prolongaty weksli nie używano na prolongatę, ale eskontowano je na nowo. Świadek przyznaje się do winy, iż nie pilnował dobrze, czy odebrany weksel odpowiadał temu, który był podany; kierując się zaufaniem, nie prowadził rejestru wekslowego. Świadek prosi, aby mu odczytano zeznanie jego w śledztwie poczytano, celem odświeżenia sobie sprawy.

Obwiniony sprzeciwia się temu. Idzie tu o ważne rzeczy, o ciężkie zarzucone zbrodnie; niech pp. przysięgli sądzą na podstawie złożonych pod przysięgą zeznań, a nie na podstawie odczytanego protokołu ze śledztwa.

Obrońca dr. Abramowicz ze stanowiska ustawy sprzeciwia się odczytywaniu protokołów.

P. prokurator podnosi, że nie idzie tu o odczytywanie protokołów, ale o przypomnienie tylko niektórych szczegółów.

Trybunał uchwalił odczytać pewne ustępy protokołów hr. Dzieduszyckiego.

Obwiniony i obrońca zgłaszają zażalenie nieważności.

Przewodniczący odczytuje ustępy protokołów hr. Dzieduszyckiego. Weksle nie może stanowczo zeznać, które weksle były na prolongatę przeznaczone i które były spłacone; przyznaje tylko, iż wtedy sumaryczny weksel podpisał, a nie znał, że pieniądze na niego dane.

Obwiniony podnosi, że hr. Dzieduszycki zeznał, że zeznaje pod świętością przysięgi. Do użycia pośrednictwa Tretera skłoniły świadka dalsze protesty i list od p. Rozalii Breit, domagającej się zapłaty weksla, o którym świadek wiedział, iż go nie podpisywał.

Co do weksla na kwotę 550 zł. z dn. 4 lipca 1892 r., świadek stanowczo przeczy, żeby ten podpis pochodził z jego ręki; chorował wprawdzie na oczy od września 1890 r. do marca 1891 r., ale jego podpis nie był wtedy zmieniony, gdyż na jedno oko patrzył; zresztą musiałby się bardzo mylić, gdyby się tak właśnie chciał podpisać, jak wygotowany na tym blankiecie podpis. Świadek szczegółowo wykazuje różnice między jego rzeczywistym podpisem a położonym na tym wekslu. Co do podpisu weksla na kwotę 700 zł. z dnia 31 października 1891 r., świadek również twierdzi, że podpis nie pochodzi z jego ręki. Weksel ten przedkłada przewodniczący jego rozważaniu; obwiniony sprzeciwia się, aby weksel już teraz był przedłożony pp. przysięgłym. Gdy p. przewodniczący weksel przysięgłym przedłożył, obwiniony zgłasza zażalenie nieważności.

W dalszym toku przesłuchania, świadek na szczegółowe pytania, odpowiada, że o ile jego pamięć sięga, nie jest prawdą, żeby weksel na 700 złr. na dworcu we Lwowie podpisywał komu; on tylko we Lwowie Orłowskiemu podpisał weksel. Orłowski tylko płacił procenta, ale zobowiązań wekslowych nie dopełnił i świadek zapłacił około 7000 złr.

Na pytanie przysięgłego p. Żelechowskiego świadek odpowiedział, że z powodu polityczności dał obwinionemu weksle na 2000 złr.

Obwiniony pyta hr. Dzieduszyckiego, który to rządca jego sfałszował weksle?

Przewodniczący przerywa obwinionemu; gdy tak mówił, w takim tonie, przewodniczący woła: „Proszę milczeć!" Świadek odpowiada, iż rządca został oddalony w r. 1887.

Świadek p. Wiktor Treter, pełnomocnik hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, zaprzysiężony, opowiada szczegółowo regulacyę weksli. Gdy świadek oglądał weksel na 550 złr., od razu wpadło mu w oczy, że podpis hr. Dzieduszyckiego jest nieprawdziwy. Również poznał świadek, iż weksel na 700 złr. jest sfałszowany. Świadek nie miał żadnej niechęci do obwinionego, przeciwnie, jako kolega jego z czasów uniwersyteckich, chciał szczerze obwinionemu dopomódz.

Obwiniony zarzuca świadkowi, że zeznaje pod przysięgą nieprawdę, a mianowicie odnośnie do weksla na 600 zł., i że w śledztwie hr. Dzieduszycki …, a ten świadek powiedział nieprawdę hr. Dzieduszyckiemu, a na podstawie tych punktów hr. Dzieduszycki wzniósł oskarżenie przeciw obwinionemu.

Na zarzuty obwinionego oświadcza świadek, iż weksel na 600 złr. osobiście wręczył p. Orłowskiemu we Lwowie, wskutek czego obwiniony prosi, aby na podstawie aktów stwierdzono, iż w tym punkcie zeznania świadka nie są zgodne z istotnym stanem rzeczy.

Rozalia Breit, izraelitka, zaprzysiężona, zeznaje, iż obwiniony eskontował u niej weksel na 550 złr. z podpisem hr. Dzieduszyckiego; zapłaciła 530 złr. za ten weksel. Ponieważ ona nie otrzymała tych pieniędzy od Orłowskiego, przeto domaga się, ażeby hr. Dzieduszycki zapłacił należytość; zeznaje, że Dr. Orłowski często eskontował u niej weksle, były one zawsze dobre i dr. Orłowski zawsze gotówką płacił.

Rozprawę odroczono o godz. 12½ w południe.

Z wystawy.

(Fotografie).

Między fotografami zapanowało niezadowolnienie ze składu jurorów i z ich przedwstępnego orzeczenia. Czynione są zarzuty protegowania jednych zakładów z ujmą innych. Podnoszona jest ta okoliczność, że do jurorów nie należy ani jeden specyalista, nawet taki, który nic nie wystawił, natomiast są literaci i kupcy. Słyszeliśmy skargi, dlaczego do komitetu sędziów nie zaproszono takich artystów i estetyków jak profesorowie Zacharyewicz, Marconi, Wł. Łoziński, znanych amatorów sztuki fotograficznej jak pp. Dyrdacki i Sobolewski. Musiały być jakieś poważne przyczyny, gwoli którym tak postąpiono. Ponieważ jednak pomówieni fotografowie są rozżaleni, przeto uprosiliśmy przybyłego do Lwowa bardzo znanego warszawskiego fotografa, aby dla nas ocenił roboty fotografów biorących udział w wystawie. Oto jest sąd jego:

W pawilonie dziennikarskim, na dole, między wystawą pism i książek, umieścili swoje prace dwa zakłady fotograficzne „Stella" i „Marya". O pierwszym nie da się wiele powiedzieć, gdyż w nim brak umiejętności pozowania i zastosowywania światła jest nader widoczny. Między pracami „Maryi" przedewszystkiem zwraca uwagę rozmiarami i staraniem o dobrem wykonaniem widok miasta Lwowa. Żałować jednak należy, że inne prace tego zakładu nie dorównują temu widokowi. A co do niego samego i w ogóle co do powiększeń, trzeba odrazu powiedzieć, że roboty tego rodzaju nie należą do trudnych, ani popisowych. O wiele mniej wymaga umiejętności zdejmowanie widoków, niż portretów. Dlatego też bardzo często spotykamy udałe widoki, robione przez amatorów, którzy wyobrażenia nie mają o pozowaniu, układzie, zastosowywaniu światła, w ogóle o skomponowaniu artystycznej całości. Również nie rozumiem, po co tu wystawiono podkolorowane obrazki, które w zakres fotografii wcale nie wchodzą.

Dostawszy się po dość stromych schodkach, na pierwsze piętro, wchodzimy do obszernej sali, zapełnionej pracami fotograficznemi. Tu zwraca uwagę imponująca rozmaitością i rozmiarami wystawa króla amatorów hr. Tyszkiewicza. Pociąga tu piękna głowa kobieca, w kapeluszu robiona, na papierze bromowym, a zwrócona tyłem do światła, przez co jednak fotografia nie straciła nic ze swej miękkości. Dama z wachlarzem na białem tle jest równie świetna; tu ruch elegancki i plastyczność zasługują na uznanie. Są tu i wyborne pejzaże, z natury i życia wzięte, są przepyszne, najpiękniejsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem; mniej szczęśliwem jest wykonanie portretu siedzącego mężczyzny, u którego ręce są niemożliwie duże; winą tego jest krótkie ognisko objektywu.

Z wielkiem znawstwem i artyzmem zrobiona, obudza nasz podziw paleta Troczewskiego z Warszawy; widać tu rzeczy, ale wszystkie są piękne. Głowa mężczyzny i profil kobiety — obie te fotografie wykonane na jasnem tle, występują z całą siłą, a nader efektownie.

Senior lwowskich fotografów p. Trzemeski wystąpił z pracami zupełnie zwykłemi w jego zakładzie. Nie są one obliczone na żadne efekta, na żaden chwilowy popis, a są one tak dobre, wykwintne i …, że się w nich nie … najostrzejszej krytyki. Natomiast ten fotograf lwowski idzie z postępem sztuki i zastosował najnowsze wynalazki, jak platynotypia, porcelana i t. d.

Pan Jahudka z Wiednia, specyalista w fotografowaniu koni, z wielkiem artyzmem rzecz traktuje, ale fotografie jego, robione na platynie, są bardzo zanadto retuszowane, wskutek czego zatarł się charakter roboty wyłącznie fotograficznej. To samo musimy powiedzieć o rzeczywistem powiększeniu, które nadto są to rzeczy robione za granicą, gdzie istnieją zakłady, specyalnie trudniące się powiększeniami. W tych robotach zwykle charakter fotografii jest zatracony przez śmiałe lecz przesadne nakładanie tuszu.

Okazałą i piękną — jak hr. Tyszkiewicza — jednakże już w odrębnem nieco duchu trzymaną, bardziej, że się tak wyrażę, fachowa, jest wystawa p. D. Mazura ze Lwowa. Między udatnymi portretami robionymi z natury i kilkoma kompozycyami na wachlarzu umieścił p. Mazur całą kolekcyę pięknych głów, między któremi jest kilka bardzo udatnych. Dama za welonem, to istne cacko, świadczące chlubnie o tym zakładzie. Nie zdziwiłem się też, gdy między temi pracami poznałem kilka, z których skorzystały do reprodukcyi czasopisma zagraniczne, jak *Illustration*, dając w ten sposób możność lwowskiemu zakładowi rywalizowania z pracami Nadara w Paryżu.

Widzimy tu również rzeczy pozowane, które jako całość samodzielnie skomponowana, a także pięknem linii, układem i zastosowaniem światła, zasługują na uznanie. Figura dudziarza Włocha, przedstawiona jako obrazek, artystycznie wykonany na platynie, daje pochlebne wyobrażenie o wszechstronności tego zakładu.

Są tu również próbki zdjęć przy świetle magnezyowem, lampą własnego wynalazku tego fotografa.

Kilkoma ozdobnemi pracami zaprezentował się p. Mien, fotograf z Krakowa. Są to rzeczy …; obrazek „pod lasem", umieszczony w ramie i portrecik kobiecy w kostyumie, na czarnem tle wykonany. Miękkość roboty i rysunek, idą tu w parze, tworząc rzecz artystycznie skończoną.

Wystawa zakładów prowincyonalnych galicyjskich daje pochlebne wyobrażenie o staranności i umiejętności tych pracowników. Roboty ich są udatne, nieraz pełne wdzięku. Szczególnie się wyróżniają pp. Strzelecki z Czortkowa i Jurkiewicz z Kołomyi, ale dominuje nad nimi p. Babrymowicz z Czerniowiec. Piękne pozowanie i staranna robota — oto cechy jego zakładu. Zwrócić jednakże muszę jego uwagę na …, kostyumowanych głów kobiecych. Naprzykład … należy się Greczynce, a … cyganie, nie zaś odwrotnie. Co do portretów dużych, to jeśli one w całości są wykonane w zakładzie pana Babrymowicza, można mu ich gorąco powinszować.

(Arcyksiężstwo we Lwowie).

Wczoraj w południe byli arcyksiężstwo na śniadaniu u arcybiskupa Salwatorów. Wieczorem zaś byli na obiedzie u pp. Namiestnikostwa, a o godzinie 9-ej wieczorem na raucie u hr. Wilhelmów Siemieńskich.

Dziś o godzinie 10 rano przybyli arcyksiężstwo na plac wystawy i poszli wprost do działu etnograficznego, gdzie ich powitało prezydyum wystawy z prezesem ks. Sapiehą na czele, p. Namiestnik, ks. Sanguszko. Arcyksiężstwu towarzyszyli ochmistrzyni i ochmistrz dworu, oraz adjutant hr. Salm.

Zwiedzenie działu etnograficznego zaczęli arcyksiężstwo od cerkiewki, po której oprowadzał ich prof. Szczodrowicz. Następnie zwiedzili … Po drodze przypatrywali się arcyksiężstwo siedzącemu pod krzyżem lirnikowi. W chacie z Rudek mieszka wieśniak wyrabiający wózki małe i inne zabawki z drzewa dla dzieci. Arcyksiężna zakupiła cztery takie małe wózki i jedną małą zabawkę. Dalej zwiedzili arcyksiężstwo dworek szlachecki i chatę z powiatu sokalskiego. Arcyksiężna porobiła znaczne zakupy, a mianowicie kupiła: … skrzynię, kilka kilimów, rzeźby huculskie, piec kaflowy i kilka garnków. W dworku szlacheckim oprowadzali arcyksiężstwo pp. ks. Sapieha i …, arcyksiężnę zaś artysta-malarz p. Wawrosz.

W pawilonie pracy kobiet powitała arcyksiężnę pani Marchwicka i przedstawiła im panie: Machczyńską, Wocholdową, Ołdakowską, Wierzowską, Jeleniową, Kossowską, Zagórską i Mrozowicką. Arcyksiężna z zajęciem zwiedzała ten pawilon, przypatrywała się zamieszczonym tam pięknym okazom i zwróciła swą uwagę na przecudne kwiaty wyrobu pani Podhalskiej z Paryża.

W dalszym ciągu zwiedzali arcyksiężstwo pawilon łowiecki, ministeryum skarbu i Wydziału krajowego.

Dziś odbędzie się na cześć arcyksiężstwa śniadanie u p. Namiestnika, obiad u ks. Sapiehy. Wieczorem odjeżdżają arcyksiężstwo do Wiednia.

(Drobiazgi).

Jutro na boisku wystawowem odbędzie się wzlot balonem znanego aeronauty warszawskiego p. Zenona Szymańskiego. Występy p. Szymańskiego przed dwoma laty, cieszyły się u nas wielkiem powodzeniem.

Wczoraj zwiedziło wystawę 6320 osób; panoramę 920 osób, pałac sztuki 766 osób, panoramę Matejki 620 osób.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

P. Józef Kościelski po kilkunastodniowym pobycie we Lwowie odjechał onegdaj na Peszt do Styryi do zamku Berchtolsheim, gdzie mieszka jego stryj Sefer basza.

Sejmik relacyjny. Sprawozdanie z czynności poselskich w Radzie państwa złoży ks. dr. Kopyciński dnia 3 października w Pilznie, dnia 4 października w Tarnowie, dnia 5 października w Dąbrowie w sali rady powiatowej, każdym razem o godzinie 2 po południu.

Deputacya artystów krakowskich przybyła do Lwowa, aby zaprotestować przeciw składowi *jury* w dziale sztuk pięknych.

Egzamina. W szkole dla leśniczych w Bolechowie ukończyli tegoroczny kurs następujący uczniowie, z bardzo dobrym postępem: Albin Olchowy, Antoni Trzaskowski, Feliks Markowski, Jarosław Harasimowicz; z dobrym postępem: Maryan Zajączkowski, Maryan Obst, August Gorecki, Zdzisław Grabowski, Emil Poniżil, Nimrod Scherer, Tadeusz Münzger; z dostatecznym postępem: Władysław Bułakiewicz, Adam Grabowski, Józef Krasiczyński, ze średnim postępem: Wiktor Jaśkiewicz, Józef Kisielowski.

Profesor okulistyki w Gracu dr. Michał Borysikiewicz bawi chwilowo we Lwowie.

---

145)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Wszystkie ich sprawy zbadałem. Byłem już w kancelaryi Mautmura i widziałem tam Labana, którego kazałem uwięzić. Starzec to zawiędły, poważny, zamodlony. Niczego przedemną nie taił i mówił wyraźnie prawdę. Przyznał się, że Ozortazen, brat Amenemhy, zawołał go do siebie w Sni, że mu wyjawił knowania Abibaala, istotnej duszy spisku, a potem niegodziwego oszczercy swoich dobrodziejów i swojego narodu i że go zaklinał, aby Hebrajczyków swoim wpływem powstrzymał od wspólnictwa w buncie, a tem samem zamierzone powstanie zaciężnych udaremnił. Przyznał się dalej, że uwierzył przez chwilę iż Adonaj, Bóg jedyny Hebrajczyków, chciał użyć Abibaala do cudownego wyniesienia swojego narodu, ale że chciał się wpierw o tem przekonać, widząc na oczy cud jakiś, świadczący o boskiem powołaniu szafarza Amenemhy. W tym celu przybył do Teb, gdzie się przekonał, że wielu było już w zgubnym spisku. Powołał przeto Abibaala przed zgromadzenie hebrajskiej starszyzny i zażądał od niego cudu, którego oczywiście nie było. Wtedy poznawszy szalbierza, wyklął go, a zabronił Hebrajczykom wszelkiego udziału w buncie.

— A jakżeż ty wiesz, że ten Laban mówił prawdę?

— Jestem tego pewny; kto zna ludzi, wie, że Laban nie jest z tych, którzy kłamią. Wierzy gorąco w cuda, oczekuje jakichś cudów, mających kiedyś oddać Izraelitom panowanie nad światem, a nie dopuści do żadnych czynów niebezpiecznych, póki te cuda się nie zjawią. Tacy ludzie przydadzą nam się lepiej od pułku doborowych żołnierzy i jak długo Laban żyje, nie potrzebujemy się niczego obawiać ze strony Hebrajczyków. Kazałem go tedy wypuścić z więzienia, obdarowawszy go jeszcze kilkoma utenami złota i srebra, które przyjął mówiąc, że je rozda między wdowy i sieroty swojego narodu.

— I czyż do tego stopnia zaufałeś owemu starcowi, że nie przedsięwziąłeś żadnych innych środków, aby Hebrajczyków utrzymać w posłuchu?

— I owszem, rzuciłem między nich postrach. Laban wprawdzie nie chciał wymienić głównych wspólników Abibaala; ale sprowadziłem tego łotra do rozmowy z Labanem. Okazało się wtedy, że wszystko, co Laban mówił, było szczerą prawdą, a ze słów nikczemnego szafarza dowiedziałem się, że kilku bogatych kupców hebrajskich, a przedewszystkiem kupiec koni i niewolników Achab, w którego domu Abibaal został wyklętym, byli głównymi współwinowajcami. Kazałem tych ludzi natychmiast pojmać i ściąć i majątek ich zabrać na skarb, a Abibaala jako najwinniejszego, kazałem żywcem rozćwiartować. Głowy ściętych i członki Abibaala kazałem przybić na murach hebrajskiej dzielnicy. Uczyniłem to bez sądu, jako w czasie wielkiego niebezpieczeństwa i jako na ludziach z narodu cierpianego tylko w Egipcie i pozbawionego opieki praw, niedopuszczających, aby ktokolwiek, choćby sam Faraon, karał Egipcyanina bez sądu. A zrobiłem dobrze, bo Hebrajczycy drżą teraz ze strachu i tem chętniej usłuchają przestróg Labana, broniącego im wszelkich buntów, w imieniu Boga, którego Hebrajczycy czczą z zabobonną pobożnością, nieznaną innym narodom.

— Wszystko zrobiłeś dobrze i roztropnie, — rzekł Ramzes, ściskając Setiego ponownie, — ale powiedz mi jedną rzecz jeszcze. Mów, czyś zbadał o ile jakaś wina spoczywa na Amenemże i na jego rodzinie?

— Zbadałem rzecz, — odparł Seti, — o tyle tylko byli ci ludzie winni, że wiedząc o spisku, zaraz o nim nie donieśli. Powody ich winy są jednak wielce godne poważania, a myśleli zresztą, że potrafią sami złemu przeszkodzić.

— Powiem ci, że przed chwilą byli u mnie, że sami zeznali zgodnie z twojem przekonaniem i że kazałem im odejść w pokoju. Ale czyś ty naprawdę przekonany, że nic im innego nie można zarzucić nad to, co mówiłeś?

— Panie mój, gotowem na to przysiądz w obliczu wielkich bogów.

— A czy badałeś w tej mierze Abibaala przed jego straceniem?

— Uważałem to za rzecz niegodną. Wiedziałem, że to łotr i kłamca.

— A teraz zginął już i wszystko pozostało w wiecznem ukryciu.

Słowa te Ramzesa ubodły Setiego. Spytał się:

— A czyż masz, panie mój, jakie podejrzenie?

— Jeźli mam, — odrzekł Ramzes, — lepiej może, aby zostało na wieki niesprawdzonem podejrzeniem. Ale ty, Seti, powiedz mi szczerze, czy nie masz ukrytych powodów, dla których nie chciałeś badać bliżej winy lub niewinności rodziców Hesz-Akery?

Seti zmięszał się na to zapytanie i żadnej nie dał odpowiedzi. Ramzes zdawał się na to nie zważać. Rozmawiał jeszcze dość długo, wypytując się o różne szczegóły i opowiadając nawzajem to, co zaszło podczas posłuchania Amenemhy i Hanny. Nie wspomniał jednak ani słowem o gniewnych uniesieniach królowej i królewnej, zamilczał o sprawie zerwanych zaręczyn Setiego z Hesz-Akerą, odprawiając młodego bohatera, dziękował mu znowu i wychwalał go znowu. Mimo to odszedł Seti od Faraona zmięszany i zadumany.

Kerkomama przeszła mu drogę w jednym z pałacowych krużganków. Wiedziała o tem, że Seti był u ojca i czatowała na niego, a była cała rozpłomieniona namiętnem oczekiwaniem. Widząc narzeczonego, krzyknęła: „Seti!" — i rzuciła mu się w objęcia, a kilka namiętnych pocałunków złożyła na jego usta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszyscy kapitanowie piechoty i strzelców będą w niedalekiej przyszłości pełnić służbę swoją konno. Połowa kapitanów posiada już konie od początku tego roku. Inni zaś począwszy od 1 maja 1895 wedle najnowszego rozporządzenia ministeryalnego otrzymają od skarbu wojskowego dodatek na pomieszczenie i wyżywienie konia i z dniem tym znikną z armii austryackiej kapitanowie piesi.

Odznaczenia. Przewodniczący rady szkolnej miejscowej w Kozielnikach, Wasyl Burdun, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Wycieczka poznańska, w powrocie do domu, zatrzymała się w Krakowie. Uczestników jej witał na dworcu burmistrz p. Friedlein, poczem zwiedzano Kraków.

Wiec kandydatów adwokatury. Komitet organizacyjny rozesłał już do wszystkich kandydatów adwokatury w Galicyi, Szląsku i Bukowinie zaproszenia na wiec, mający się odbyć 6 i 7 października. Dotychczas zgłosiło się 80 uczestników. Liczba wszystkich zgromadzonych po nad pięćset. Zgłoszenia o uczestnictwo i wkładki 2 zł. jakoteż wszelkie listy i referaty przyjmuje sekretarz wiecu dr. Włodzimierz Mochnacki we Lwowie ul. Fredry l. 7. Termin zgłoszeń upływa z dniem 25 bm.

Dostawy dla armii. Zwracamy uwagę naszych rolników, iż zarząd wojskowy zamierza zakupić na rok 1894-5 żyta i owsa w następującej ilości:

1. Dla magazynu prowiantowego we Lwowie: żyta 37.400 centn. metr., owsa 43.700 c. m.
2. Dla magazynu prowiantowego w Stanisławowie: żyta 9900 c. m., owsa 21.500 c. m.
3. Dla magazynu prowiantowego w Tarnopolu: żyta 3700 c. m., owsa 6000 c. m.
4. Dla magazynu prowiantowego w Czerniowcach: żyta 8000 c. m.
5. Dla filii magazynu prowiantowego w Złoczowie: owsa 10.000 c. m.
6. Dla filii magazynu prowiantowego w Żółkwi: owsa 11.800 c. m.

Oferty wnieść należy najdalej 27 bm. do godziny 10 przed południem do intendantury 11 korp. we Lwowie.

Bliższe warunki dostawy przejrzeć można w biurze lwowskiej izby handlowej i przemysłowej.

Politechnika ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa lądowego. Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 złr. a. w. będzie nadaną przez Kolegium profesorów od 1-go października b. r. po koniec września 1896 roku. Pierwszeństwo w uzyskaniu jej będą mieć ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego.

Podania, wystosowane do Kollegium profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu szkoły politech. najdalej do końca września bieżącego roku.

Śluby. W parafialnym kościele w Łazanach koło Wieliczki odbył się ślub panny Brzezińskiej, córki p. Eweliny z Morawskich i Juliana ze Skrzyna Duninów-Brzezińskich, z p. Janem Bakałowiczem, właścicielem dóbr, synem Aleksandra i Emili z Raczyńskich.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych podaje do wiadomości, że z dniem 1 października b. r. przestaną kursować pociągi osobowe nr. 1715 i 1716 między Stryjem a Skolem na szlaku Lwów-Ławoczne, tudzież pociągi mieszane nr. 2867 i 2866 między Hadikfalwą i Radowcami na szlaku bukowińskim kolei lokalnych Hadikfalwa-Radowce. Dalej zastanowiony będzie z powyższym dniem ruch pociągu lokalnego nr. 1661 kursującego codzień z Brodów do Radziwiłłowa, a natomiast kursować będzie od tego dnia pociąg mieszany nr. 1658 z Radziwiłłowa podług następującego rozkładu jazdy: Brody: odjazd o godz. 9 min. 5 przed południem. Radziwiłłów: przyjazd o godz. 9 minut 29 przed południem. Z uwzględnieniem przytoczonych powyżej zmian ważny będzie dotychczasowy rozkład jazdy także w peryodzie zimowym roku 1894/5.

Z powodu uroczystości św. Michała, patrona kraju i miasta Lwowa, kursować będą na wystawę do Lwowa w dniu 28 września b. r. nr. 19 z Krakowa do Lwowa, tudzież w dniu 29 września br. pociągi nadzwyczajne ze Lwowa nr. 20 do Krakowa i nr. 1719 i 1220 do Sambora. Dla tych pociągów nadzwyczajnych, tudzież w ogóle dla pociągów zwyczajnych, ważne będą zniżenia zawarte w [illegible] dyrekcyjnem z maja b. r.

Doraźny sąd wykonała przed tygodniem gawiedź w Jeziernej na formanie, niejakim Berlu Platzu. Przed niespełna rokiem poślubił syn jego, Mechel, dziewczynę zbarażską. Ślub odbył się w [illegible] żydowskim, a teraz wnet nie miał mocy prawnej. Małżonkowie żyli w jak najlepszej zgodzie aż do chwili, gdy młoda Platzowa powiła dziecko. Wtedy z namowy matki wyrzucił Mechel żonę swą z domu, pod pozorem, że nie jest ojcem dziecka. Nieszczęśliwa kobieta udała się do swych rodziców do Zbaraża, a ci wytoczyli proces Mechlowi. Przed sądem zeznał czuły małżonek pod przysięgą, że wprawdzie ta, której się jego żoną mieni, od niejakiego czasu mieszkała w domu jego rodziców, ale nigdy mu nie była żoną, a stąd też żaden stosunek miłosny między nimi nie zachodził, wskutek czego zmuszony jest zaprzeczyć ojcostwa. Sąd uwolnił Mechla, motłoch zaś ujął się za pokrzywdzoną kobietą. Ubiegłej soboty napadło około 30 ludzi na dom Berla Platza, powybijało szyby, przedsionek zdemolowało, i wszystko, co znalazło się pod ręką, zniszczono do szczętu.

Z Jasła nam donoszą: Dnia 16 bm. odbyła się w tutejszym gmachu gimnazyalnym staraniem p. dyrektorowej Herminy Sienkiewiczowej loterya fantowa na dokończenie budowy tutejszej kaplicy gimnazyalnej, która to loterya — dzięki zabiegom inicyatorki i ofiarności [illegible] składanemu poprzednio na p. [illegible] N. Sącza, na budowę gmachu „Sokoła" i [illegible] wystawę krajową, wyczerpanej publiczności — świetnie się powiodła, gdyż po strąceniu kosztów urządzenia i muzyki przyniosła czysty dochód wynoszący około 640 zł.

Samobójstwo. W poniedziałek wieczorem strzelił sobie [illegible] Wiśniewski, [illegible] młodzieniec, syn komisarza miejskiego.

Aresztowania w Odesie. Do jednego z pism donoszą z Odesy, że 13 bm. aresztowano tam w prywatnej [illegible] oprócz tego nauczycielkę pannę Dzierżek i niejakiego p. Bromirskiego. Zrobiono liczne rewizye.

Spotkanie panujących. Z kół dworskich w Belgradzie donoszą, że król Aleksander wyjeżdża w przyszłym miesiącu z [illegible] do Berlina. Cesarz Franciszek Józef łaskawie odpowiedział królowi Aleksandrowi, że z przyjemnością zobaczy go w swej rezydencyi w Budapeszcie. Spotkanie nastąpi na 16 października.

Ks. Ferdynand bułgarski z matką swą i żoną podróżuje po Bułgaryi, wyszczególnia zwolenników nowego rządu, którzy [illegible] od Stambułowców i [illegible] urzędnikom telegramów [illegible] jest wszędzie przyjmowany z ogromnemi owacyami.

Car opuścił już białowieską puszczę i przeniósł się z rodziną do Spały, skąd podobno za parę tygodni uda się do Skierniewic. W Spale, gdzie już od kilkunastu dni bawi księżna Walii z córkami, odbędą się polowania, na które car telegraficznie zaprosił z Petersburga ambasadora niemieckiego jen. Werdera. Carowi ciągle towarzyszy prof. dr. Zacharyn, który postawił go na nogi i teraz nie pozwala mu wracać do Petersburga, a na zimę zaleca pobyt, jeśli nie w Krymie, albo w Kijowie, to już przynajmniej w Carskiem Siole, ale w żadnym razie nie w Gatczynie.

Trzęsienie ziemi znowu nawiedziło niektóre miejscowości w Grecyi. Najbardziej ucierpiało miasto Lokryda.

Budowa kolei Halicz-Ostrów-Tarnopol. Przed kilku dniami odbyło się w Tarnopolu posiedzenie komisyi budowy kolei podolskiej, na którem, jako reprezentant rządu, był starosta Zawadzki. Celem tego posiedzenia było rozdanie robót i ostateczne oznaczenie linii, z uwzględnieniem próśb, wniesionych przez te miejscowości, przez które kolej będzie przechodzić.

Sport alpejski. W dziennikach turyńskich znajdujemy przerażający opis wyprawy na szczyty Alp od strony włoskiej. Adwokat Carlo Reynaudi, znany też jako wybitny literat, oraz młody student Oddenini, obaj przebywający wraz ze swymi rodzinami na letniem mieszkaniu w Ceresole Reale, zapragnęli zrobić wyprawę w Alpy i przedostać się przez przełęcz Carro. Za pierwszym razem, wybrawszy się z doświadczonym przewodnikiem, musieli cofnąć się z drogi, przewodnik bowiem oświadczył im, iż mają za mało wprawy w spinaniu się po górach, nie chce więc ani ich, ani siebie narażać. W parę dni później, w Bonnevalle, znaleźli jednak człowieka, który zapewniał, iż zna dobrze góry i obiecał ich do celu doprowadzić. Rankiem 10 b. m. obaj turyści wybrali się wraz z przewodnikiem, pragnąc dostać się na Carro. Dosięgłszy lodowców (3014 metrów), postanowili zabrać się do odwrotu i w tym celu powiązali się wspólnie jedną linką, tak, iż Reynaudi zstępował pierwszy, za nim Oddenini, na końcu zaś przewodnik, wszyscy do linki poprzywiązywani. Odwrót z początku był dość pomyślnym. Naraz idący na czele Reynaudi pośliznął się i pociągnął za sobą towarzysza i przewodnika. Ten ostatni wbił swój okuty i zaostrzony kij w lodowiec, pragnąc powstrzymać zsuwanie się turystów, skorupa jednak lodowa prysnęła i wszyscy poczęli dalej lecieć w przepaść po śliskiej pochyłości. Byliby też niechybnie w tym strasznym pędzie stoczyli się w przepaść, gdyby lodowa powłoka nie skręciła sama nieco w bok ich drogi, nie rzuciła ich na wystającą skałę i nie zatrzymała. Adwokat Reynaudi pokaleczył sobie oba biodra, Oddenini twarz i ręce, przyczem zaraz po zatrzymaniu się zemdlał. Tylko przewodnik wyszedł z tej przygody cało; odciął się też od liny i nakazując turystom czekać, udał się w dolinę o pomoc. Była to ósma godzina rano, a pomimo, iż słońce świeciło, panowało przejmujące zimno. Obaj młodzi turyści nie mieli nic przy sobie, ani kawałka chleba, ani kropli wina, ani odrobiny wódki. Jako jedyny ich towarzysz pozostał przy nich pies górski, własność proboszcza z Ceresol, którego z sobą na wyprawę zabrali. Nie mogąc się wskutek potłuczenia ruszyć, starali się ogrzać przy cielsku psa, a na to czuwali jeden nad drugim, aby nie zasnąć i nie zmarznąć. W tem położeniu przepędzili całe dziesięć godzin. Pierwszy zjawił się przy nich przewodnik, dopominając się o przyobiecaną zapłatę i mówiąc, iż pomoc idzie, poczem zaspokojony, odszedł. W godzinę dopiero zjawiła się owa pomoc, złożona z 3-ch strażników pogranicznych, ich sierżanta i dwóch włościan, niosąc nosze, liny, koce itp. Z narażeniem własnego życia, dzielni ci ludzie, o godzinie 6-tej wieczorem, dostawili obu turystów do wioski, zapewniając im staranną opiekę.

Ludzie nadmiernie otyli niechętnie do tego się przyznają, uważając, że bliźni tłuściochy zawsze jest od nich tłustszy. Najlepiej świadczy o tem codzienne ich westchnienie: „Dzięki Bogu, że nie jestem tak otyły, jak X!" Najsprytniej wszakże znalazł się i najdowcipniejszą odpowiedź dał swego czasu francuski marszałek Vivonne. On i hrabia d'Auvergne byli najtłustszymi ludźmi na dworze królewskim. „Marszałku, ty zanadto grubiejesz" rzekł raz do niego król, powinieneś używać dużo ruchu." — „Wiem o tem dobrze, Wasza Królewska Mości, to też nie zaniedbuję tego czynić codziennie." — „No, cóż robisz?" — „Ja spaceruję codziennie trzy razy wokoło hrabiego d'Auvergne."

Dobra posada. W Brukseli zmarł portyer, który obcych oprowadzał po tamtejszym ratuszu. Posada ta przynosiła mu około 25.000 fr. rocznie. O opróżnioną przez śmierć jego posadę ubiega się 33 adwokatów, 21 inżynierów, 3 chemików, jeden astronom i jeden dziennikarz.

Kostki brukowe z eukaliptusu. Niektóre ulice Paryża brukują teraz kostkami drzewa czerwonego, bardzo podobnego do mahoniu. Kostki te wyrabiają z eukaliptusu, drzewa australijskiego, bardzo w tych czasach rozpowszechnionego w handlu. W Australii istnieją ogromne lasy tego drzewa, rosnącego nader szybko i pomimo swej taniości posiadającego zalety drogich gatunków drzewa. Czerwonawa barwa nadaje eukaliptusowi podobieństwo do drzew indyjskich i południowo-amerykańskich, a mianowicie do „swetenia makaagone". Drzewo to posiada jeszcze jedną ważną zaletę: nie gnije w wilgoci i nie dosięga go straszna plaga okrętów, znana pod nazwą robaka okrętowego. Praktyczni Anglicy już dawno zwrócili uwagę na rzadkie przymioty tego drzewa i od lat wielu wyrabiają z niego drzwi, ramy, okna i różne meble. Eukaliptus posiada taką twardość, że nietylko robaki, ale nawet i termity nie mogą go niszczyć. Wobec tego zdaje się, że drzewo to wywoła wkrótce zupełny przewrót w sztuce budowy okrętów. Kostki z tego drzewa nadają brukom bardzo ładny wygląd.

W Kopenhadze w muzeum pokazywany jest obecnie szczególny fenomen. Jest to nawpół człowiek, nawpół zwierzę, nazwany Rama Sama, a znaleziony przez oficerów angielskich podczas wyprawy naukowej w ciemnej jaskini w górach Himalaja. Przypuszczano zrazu, że to małpa, ale niebawem oficerowie przekonali się, że mają przed sobą dobrze pod względem fizycznym rozwiniętego mężczyznę, lecz zupełnego idyotę, który nawet nie wiele mówi. Indusi boją się idyotów i zabijanie ich lub porzucanie w lesie albo w górach jest powszechnie przyjętym w Indyach zwyczajem. Otóż prawdopodobnie skoro rodzice owego Ramy Samy przekonali się, że jest idyotą, puścili go w górach i pozostawili własnemu przemysłowi. Rama Sama jest cały obrośnięty włosem, tak, że mu ledwie widać oczy i nos; tylko ręce od łokcia są obnażone. Usta ma zbliżone do wilczego pyska, zęby bardzo duże, wargi grube i niekształtne. Badało go kilku lekarzy i wszyscy przyszli do przekonania, że to mężczyzna lat mniej więcej 45, który pozostawiony był najzupełniej samemu sobie i żywił się wyłącznie roślinami. I teraz jeszcze je tylko owoce i zieleninę. Jest bardzo żarłoczny, rzuca się chciwie na jedzenie i, jak pies, warczy na swego dozorcę. Zresztą usposobienie ma spokojne.

Zmarli. Ks. Jan Maciejowski, emer. kanonik umarł w Rymanowie, przeżywszy 87 lat. — Ks. Seweryn Chłopecki, gr. kat. proboszcz w Końskiem koło Birczy, umarł w 31 roku życia a 6, kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o 6 rano — 1, w poł. + 11° R. Barom. 770. Nieruchomy. Pogoda.

Na pensyi.

— Panna Oczkowska powie mi, jakie to jest słowo „kochać"... czynne? bierne?

— Częstotliwe, panie profesorze.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Literatura i Sztuka.

* **Jubileuszowy numer** *Przeglądu prawa i administracyi* pod redakcyą dra Tilla, wydany z okazyi 25 rocznicy założenia lwowskiego Tow. prawniczego, zawiera aforyzmy przeszło stu najsłynniejszych prawników europejskich, którzy nadesłali je umyślnie do tego numeru.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 września

(Z.) Pokojowy na wskróś ton przemowy Najj. Pana do delegacyi wywołał w pierwszej chwili znaczne ożywienie na targu, skutkiem czego kursa znacznie się podniosły. Tę okoliczność wyzyskali jednak spekulanci i poczęli sprzedawać swe walory celem zgarnięcia zysku, osiągniętego z tej zwyżki. To też w drugiem stadyum obrotu panowało usposobienie zniżkowe, które już utrzymało się aż do zamknięcia giełdy. Sfery giełdowe żywo interesują się teraźniejszą podróżą ministra handlu hr. Wurmbranda do Pesztu, gdyż podróż tę przedsiębierze hr. Wurmbrand celem omówienia ze swoim węgierskim kolegą p. Lukacsem dwóch spraw, mających dla giełdy pierwszorzędne znaczenie. Jedną z tych spraw jest założenie samoistnego węgierskiego towarzystwa żeglugi na Dunaju. Cesarz upoważnił już rząd węgierski do wniesienia w sejmie projektu odpowiedniej ustawy, ale pod warunkiem, ażeby porozumiał się pierwej z rządem austryackim i aby interesa austryackiego towarzystwa nie zostały na szwank narażone. Drugą sprawą zaś jest kwestya upaństwowienia kolei południowej, którą hr. Wurmbrand żywo się zajmuje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·50, węgierskie 467·75, Anglobanki 169·50, Uniony 283·50, Bankvereiny 143·25, Länderbanki 266·40, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 266·75, Renta papierowa 99·—, srebrna 98·95, austryacka złota 124·90, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 122·80, 4% węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·88—, marki 12·18—. ruble 1·34¼.

Wiedeń 17 września. Spirytus 15·——15·20.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 września.

Młyny lokalne, pokrywające swe chwilowe potrzeby, płacą za pszenicę i żyto notowane ceny, jednakowoż ruch jest bardzo słaby, gdyż eksportu jeszcze niema mimo stosunkowo niskich cen. Ceny spirytusu od kilku dni się utrzymują i usposobienie nieco lepsze. Chmiel zupełnie zaniedbany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25 do 6·50, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·75 do 5·—, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 0·00 do 0·—, Owies obroczny nowy 4·75 do 5·50, Jęczmień brow. 4·25 do 5·25, Rzepak nowy 8·75 do 9·—, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·50 do 8·—, Wyka 0.— do 0·—, Bobik gotowy 4·25 do 4·50, Hreczka 0·— do 0—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 30.— do 45·—, Koniczyna czerwona 42·—do 50·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·25, Spirytus na termina 10·50 do 11·—.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 5062 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 193 sztuk opasowych i — chudych. Nie sprzedano 82 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 68·00 zł., węgierskie 54—68·00 zł., z innych krajów koronnych 58 do 70·00 zł., krowy 26—34·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 17 do 86·— zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 19 września. Minister Kallay w swojem wczorajszem *exposé*, trwającem trzy kwadranse, stwierdził, iż zażalenia młodoczechów, przytoczone w delegacyach w poprzednim roku, okazały się bezpodstawne. Przytoczone obecnie zażalenia będą zbadane. Mowca powołuje się na uznanie ze strony członków archeologicznego kongresu w Bośnii. O rzekomym dozorze policyjnym nad młodoczeskimi posłami podczas ich informacyjnych podróży po Bośnii, ministrowi nic nie wiadomo. Jeżeli policya strzegła deputowanych, czyniła tylko swoją powinność, chciała bowiem w danym razie obronić ich przed ludźmi źle myślącymi. Kallay przyznaje, iż w Sarajewie aresztowano urzędników, ale bliższych szczegółów nie może przytoczyć przed zakończeniem śledztwa sądowego. Nie 40, ale tylko 12 urzędników aresztowano i to za nadużycie władzy urzędowej. O odrzuceniu bośniackiego projektu kolejowego przez rząd austryacki lub węgierski ministrowi nic nie wiadomo. Zamiarów austryackiego rządu względem kolei od Spalato do dalmatyńskiej granicy nie zna Kallay, jak również nie zna powodów odroczenia budowy tej kolei. Utworzenie kąpieli w Ilidzie było koniecznością hygieniczną i kulturną. Zdrojowisko to służy dla dobra ludności i dotąd korzystało już z niego 20.000 osób. A ponieważ zdrojowisko to przyczynia się do uzdrowotnienia ogólnego, rząd nie ogląda się zbytnio na stronę finansową. Ruch osobowy na kolei lokalnej do Ilidzie wzrósł z 50,000 na 80,000. Odebranie debitu pocztowego niektórym dziennikom nastąpiło z tego powodu, że podawały one kłamliwie sprawozdania o Bośnii i Hercegowinie.

Del. **P a c a k** odpowiedział, że minister Kallay nie dał wyjaśnień na wszystkie przez niego podniesione zarzuty. O sprawie aresztowanych urzędników pragnąłby Pacak mieć dokładniejsze szczegóły, aniżeli podane przez ministra i w końcu opowiada Pacak, co o tej sprawie słyszał.

Minister **K a l l a y** jeszcze raz odpowiada Pacakowi, zaprzecza jego opowiadaniom i dla wykazania jego tendencyjności, opowiada kilka przykładów, wyjętych z pism kroackich i serbskich.

Przewodniczący komisyi budżetowej Stan. hr. **B a d e n i** wyraża w imieniu komisyi podziękowanie Kallayowi.

Exposé Kallaya przyjęto oklaskami. Kredyt okupacyjny uchwalono i wyrażono Kallayowi wotum ufności wszystkimi głosami przeciw jednemu głosowi Pacaka.

Poczem budżet krajów okupowanych przyjęto wszystkimi głosami przeciw jednemu głosowi Pacaka, a wreszcie przyjęto budżet wspólnego ministerstwa i na tem posiedzenie przerwano.

Następne posiedzenie komisyi budżetowej odbędzie się 26 bm.

Peszt 19 września. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła bez debaty preliminarz wspólnego ministerstwa finansów, preliminarz ceł i zamknięcie rachunków za rok 1892.

Londyn 19 września. Po dwudniowej morderczej bitwie pod Pingyang, odnieśli Japończycy świetne zwycięstwo nad Chińczykami. Dzięki wybornej strategii dowódzcy japońskiego obeszła piechota japońska obwarowane pozycye Chińczyków i zamknęła się ze wszystkich stron. Chińczycy bronili ich z początku walecznie, gdy jednak zobaczyli, że są zewsząd osaczeni, rzucili się w dzikim popłochu do ucieczki. 2500 Chińczyków padło na pobojowisku a 14.500 dostało się do niewoli, między nimi pięciu jenerałów, a w ich liczbie jenerał Iso-Fonk, naczelny dowódzca armii mandżurskiej. Ogromne zapasy broni, prowiantu i amunicyi, tudzież kilkaset sztandarów wpadło w ręce Japończyków, którzy teraz są panami całej Korei. Jeńcy chińscy przewiezieni zostaną pod eskortą do Japonii.

Wieść o tej klęsce armii chińskiej wywołała w Chinach wielkie przerażenie. Obawiają się inwazyi armii japońskiej.

(O operacyach wojennych Japończyków, poprzedzających tę bitwę, dochodzą następujące bliższe szczegóły: Z miasta Soeul, stolicy Korei, wyruszyli Japończycy w trzech kolumnach w kierunku pozycyi przez Chińczyków zajętych. Kolumna prawego skrzydła wyszła z Gensan, wolnego portu, położonego na wschodniem wybrzeżu Korei. Miała ona zadanie o tyle od innych trudniejsze, że przebyć musiała wysokie łańcuchy górskie. Zadanie to spełniła jednak bardzo skutecznie. Kolumna lewa przeszła przez rzekę Tai-dong i zmusiła prawe skrzydło Chińczyków do odwrotu. Kolumna środkowa Japończyków, która wyszła z Pong-San, popierała, zdaje się, jedynie akcyę obu kolumn na skrzydłach i staczała tylko pomniejsze utarczki. Chińczycy na wszystkich punktach cofnęli się pod Pjöng-Jang. Tutaj dopiero udało się Chińczykom powstrzymać dalszy pochód Japończyków, którzy ostatecznie opanowali cały kraj od Soeul po rzekę Tai-dong, a więc wyparli Chińczyków o 150 kilometrów).

Wiedeń 19 września. Do dzienników tutejszych donoszą z Pesztu, że austryacki minister handlu hr. Wurmbrand i węgierski Lukacs postanowili rozpocząć z dyrekcyą kolei południowej rokowania co do wykupna zarówno austryackich jak i węgierskich linii tej kolei. Obaj ministrowie wystosują do dyrekcyi kolei jednobrzmiące noty i wezwą ją o przedłożenie dat, mających posłużyć za podstawę do oznaczenia ceny wykupna.

Peszt 19 września. Komisya budżetowa delegacyi węgierskiej rozpoczęła dziś debatę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Referent Falk zapytywał hr. Kalnoky'ego o stosunki serbskie, tudzież, czy naprawdę nowy rząd bułgarski skłania się ku Rosyi, w czem zresztą nie byłoby nic niepokojącego, byle ten rząd nie wychodził po za granice traktatu berlińskiego.

Zapytał wreszcie, jakie stanowisko zajmuje hr. Kalnoky w obec inicyatywy obmyślenia międzynarodowych środków przeciw anarchistom.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Ciężkim ciosem dotknął nas Wszechmogący powoławszy do wieczności ukochanego nam Ojca Antoniego Blaima. W ciężkim smutku pogrążona rodzina składa publiczne podziękowanie za oddanie ostatniej przysługi Wielebnym Księżom Franciszkowi Radeckiemu, rektorowi Ojców Bazylianów w Ławrowie, księdzu Kunickiemu i całemu Wielebnemu Konwentowi, jako też księdzu Chomyszynowi, proboszczowi z Lininki, ks. Hryckiewiczowi, proboszczowi z Nowosiułki, księdzu Lesakowi z Płoskiego a ks. Filasowi za wygłoszoną mowę nad grobem. W końcu Wielmożnym Panom Głatewskiemu komisarzowi powiatowemu, Drezińskiemu inżynierowi powiatowemu, Borhordowi Wilhelmowi i Kołodkiewiczowi ze Starego miasta za sprowadzenie muzyki do pochodu pogrzebowego serdeczne dzięki składa rodzina.

Lenina dnia 5 września 1894.

Klotylda Blaim wdowa, Karol Blaim brat, Ludwik Blaim brat, Stanisława Blaim córka, Flora Nowosielska córka, Marja Jaworowska córka, Władysław Nowosielski zięć, Teofil Jaworowski zięć.

Lwów dnia 19 września (z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 280,50 do 283·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5%, z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·75. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% [illegible] w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·50 do 102·30 Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% [illegible] 95·80 do 96·50 [illegible] z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5·91 Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35½ — 100 marek niemieckich 60·75 do 61·30

Wiedeń dnia 19 września, (godz. 11 w połudn. Kredyty 370·75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 170·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 266.10, Akcye tytoniowe 222.50, Staatsbahny 358 —, Lombardy (z zap.) 118·25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·90 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**6·55**
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mező-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·00	—	—
Mező-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach targowych i przewozowych.

27)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek nie przepadał on bynajmniej za swoją rodziną, miło mu jednak było po długiej bytności w znienawidzonych Indyach uczuć się znowu wśród swoich, oddychać tą atmosferą zbytku i elegancyi, do której nawykł od urodzenia, słuchać rozmów salonowych, nacechowanych delikatnością wyrażeń mile pieszczących ucho, obserwować ten ton dobrego wychowania, zdradzający się w każdym ruchu i odezwaniu otaczających go osób; czuć się wreszcie we właściwej sferze, do której pomimowoli zawsze tęsknił, nawet wtedy, gdy po za jej obrębem szukał rozrywek dla zabicia czasu. Choć krzywda, jaką mu wyświadczył ojciec, nie przestawała ciążyć mu na sercu, jednak wpływ dobrego wina i wdzięczenie się miłej sąsiadki zaczęły stopniowo rozweselająco działać na młodego adjutanta, który postanowił nie okazać po sobie, jak srodze obeszła go cała sprawa testamentu i w tym celu silił się uprzejmością odpowiedzieć na serdeczność, jaką go otaczano.

— Opowiedzże nam pan co o Indyach — prosiła lady Róża. — Jakże pan znalazłeś owe osławione koralowe ławice? Mam nadzieję, że pan nie omieszkałeś korzystać ze sposobności, aby podróżną swoją torbę wyładować koralami, które są bardzo noszone tego roku?

Była to przystojna panna lat około dwudziestu trzech, wysoka, dobrej tuszy, włosów ciemno blond, wpadających w rudawy odcień, śmiała w obejściu i nieco wyzywająca w spojrzeniu. Gordon gustował w niej niegdyś bardzo.

— Jaka szkoda, żeś mi pani tego nie powiedziała wcześniej — odparł w odpowiedzi na jej zapytanie. — Mogłaś się pani domyśleć, że każde jej życzenie będzie rozkazem, który sługa twój spełniłby z rozkoszą. Mogłem wyłowić nie wiem jaką ilość korali z morza; tymczasem zmarnowałem sposobność i nic nie łowiłem.

— Prócz uśmiechów i komplementów... Znam ja pana!... — zalotnie pogroziła paluszkiem młoda lady. — Wiemy, jaki z pana „mangeur de coeurs" i bałamut. To też Marya i ja dziwiłyśmy się, żeś pan powrócił z Indyj nieżonaty, ani nawet zaręczony.

Adjutant spłonął krwią na te słowa i zmięszał się tak widocznie, że zwróciło to uwagę wszystkich obecnych, a lady Róża jęła nalegać coraz natarczywiej:

— No, nie zapieraj się pan... Rumieńce cię zdradziły. Pozostaje więc panu tylko powiedzieć nam imię owej tajemniczej piękności, z objaśnieniem, czy miała białe, czy też ciemne lica?

— Gdybyście panie wiedziały, jak ohydnie wyglądają madraskie piękności, nie posądzałybyście mnie o taki brak gustu — wymijająco odparł Gordon, usiłując przybrać obojętny pozór i odzyskać panowanie nad sobą.

— Jakto? Uważasz pan to sobie za ubliżenie; że cię posądzamy o zachwyt nad indyjskiemi dziewicami, o których Moore powiada, że obłoczyste jak marzenie snują się wśród lotosów, pojąc się promieniami księżyca.

— Moore musiał w takim razie nie wiedzieć ich nigdy zblizka — zaśmiał się kapitan. — Osobiste doświadczenie pokazało mi zupełnie coś odmiennego od tej fantazyi poety. Dziewice indyjskie, które napotykałem, miały wszystkie tłuste, lśniące policzki, twarde, rozczochrane włosy, figury bez żadnego wcięcia, jak gdyby z drzewa wystrugane i płaskie, grube nogi. Niech pani doda do tego wstręt do wody i wszelkiego ochędóstwa oraz usta żujące bezustannie tytoń, a sądzę, że wytworzy sobie w myśli wyobrażenie o całości tak ponętnego niewieściego okazu, przestaniesz pani posądzać mnie o zwrócenie afektów moich w tym kierunku.

— Wstydź się pan!... — zawołała młoda panna. — Taki brak galanteryi względem płci pięknej!... Nie myślałam, że do tego stopnia jesteś pan pozbawiony rycerskich uczuć. A kiedy tak, to pan pewnie nie masz zamiaru wracać do tej ojczyzny potworów?

— To zależy — odparł niedbale, tłumiąc westchnienie na myśl o tej, którą tam zostawił. W tejże chwili pani domu ruszyła krzesłem i wszyscy wstali od stołu, a panie przeszły do salonu.

Pozostawszy sami przy deserze i winie, trzej bracia przysunęli krzesła do siebie i rozpoczęli poufną rozmowę.

— Gordonie, wydajesz mi się smutnym i przygnębionym — zauważył życzliwie Preston Romilly, który jeden z całej rodziny pozostał w przyjaznych stosunkach z bratem i pobłażliwie zapatrywał się na jego młodzieńcze usterki, nie tracąc nigdy nadziei, że Gordon ustatkuje się z wiekiem.

— Cóż w tem dziwnego? — poważnie odparł kapitan. — Śmierć ojca zaskoczyła mnie tak niespodzianie...

— A jego ostatnie rozporządzenia, dotyczące twojej osoby, tak mało przypadają ci do smaku — dorzucił złośliwie lord Romilly.

— Nie przeczę, że jestem zirytowany... mocno zirytowany — rzekł Gordon. — Mam wszelkie prawo czuć się pokrzywdzonym moralnie.

— Czem? — zapytał Preston. — Czy warunkiem, którym ojciec zastrzegł prawo twoje do spadku?

— Tak jest. To niegodziwie... to niesumiennie było skazywać mnie na życie nędzy i niedostatku, albo narzucać mi małżeństwo wbrew mojej woli — gorąco obruszył się Gordon. — Dlaczegoż Stanhopowi nie postawiono tego warunku? Dlaczegoż zostawiono mu wszelką swobodę w tym względzie, a mnie ją odjęto? Nigdy nie przebaczę tego ojcu... nawet w grobie!

Preston łagodnie położył dłoń na ramieniu brata.

— Przestań — rzekł. — Gdy pierwszy żal twój przeminie i oswoisz się z tą myślą, przekonasz się, że ojciec nasz ze swego punktu widzenia miał tylko dobro twoje na względzie.

Gordon w milczeniu uścisnął rękę brata. Serce jego wezbrało goryczą; słowa palące jak lawa cisnęły mu się na usta, lecz uwięzły w gardle z nadmiaru wzruszenia. Lord Erskin nie spuszczał go z oka.

— Wszak mówiłem ci to samo dziś z rana — rzekł. — Stanhope nigdy nie nabawił ojca niepokoju, a ty uczyniłeś to niejednokrotnie; cóż dziwnego więc, że chcąc cię zniewolić do zawarcia przyzwoitego związku, użył jedynego sposobu, jaki mu się nastręczył? Nie narzucił ci przecież żadnej panny; zostawił ci swobodne prawo wyboru w zakreślonych granicach; masz cały świat przed sobą... zresztą nic nie nagli... Nim ci się spodoba powziąć stanowczą decyzyę, masz przecież z czego żyć.

— Jestem pewny, że Gordon, zastanowiwszy się chłodno nad wszystkiem, sam przyjdzie do przekonania, iż nikt nie chciał wyrządzić mu krzywdy — łagodząco wdał się między nich Preston. — Rozumie się, iż z czasem się ożeni. Wszak to mniej więcej los każdego człowieka, a w obecnych okolicznościach pożądanem jest, aby to nastąpiło jak najprędzej.

— Więc według waszego zdania jakże się mam zabrać do rzeczy? — ironicznie wybuchnął młodzieniec. — Czy mam biegać po ulicy i oświadczać się jednej pannie po drugiej, aż dopóki która nie weźmie mnie z litości? Czy może mam podać ogłoszenie do gazet, oznaczając trzydzieści tysięcy funtów szterlingów dla tej, która zdecyduje się podzielić moje losy? Bo wam to łatwo mówić... — kończył ze wzrastającem oburzeniem. — Rozprawiacie o tem z zimną krwią, bo was to nic nie obchodzi... Jakby mężczyźni byli maryonetkami, kobiety towarem na zbyciu, a małżeństwo prostym kontraktem. Czy to warto szczęście całego swego życia zaprzedać za jakąś tam marną sumę pieniędzy?

Po tym gorącym wybuchu elokwencyi, tak niepodobnym zgoła do zwykłej obojętności, z jaką Gordon zwykł traktować wszelkie kwestye poddane dyskusyi, obaj bracia zdziwieni zamienili znaczące spojrzenia.

— O! kiedy tak się zapatrujesz na to — przeciągle zaczął lord — to nie ma o czem mówić. Gdybyś mnie był wpierw spytał o radę, byłbym ci wskazał sposób osiągnięcia celu bez uciekania się do tak gwałtownych środków.

— To mów, kiedy chcesz — odparł Gordon zadąsany. — Gotów jestem cię słuchać.

Był pewny, że słowa brata nie wywrą najmniejszego wpływu na jego postanowienie, ale dla świętego spokoju powiedział sobie, że go wysłucha cierpliwie.

— Chciałem tylko podać ci myśl, iż nie szukając daleko, mógłbyś znaleźć żonę pod każdym względem odpowiednią dla siebie. Lady Róża Sellon, w której zdawałeś się bardzo gustować zeszłego roku, jest dobrą partyą.

— Więc to dlatego zaprosiłeś ją tutaj? — sarkastycznie spytał Gordon.

Lord Erskin spojrzał na niego z politowaniem.

— Słuchając go, pomyślałby kto, że mam w tem jakiś osobisty interes, aby on wszedł coprędzej w posiadanie swego spadku — rzekł do Prestona, wzruszając ramionami. — Daję ci braterską radę, a tobie wolno jej słuchać lub nie; to już twoja rzecz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.